

### **Regina Kulig-Postuszny: Urodził się Pan w Cieszynie, mieście wielokulturowym, mieście pogranicza. Czy charakter miasta, z którego Pan pochodzi miał wpływ na Pańskie dalsze losy?**

**Ernest Niemczyk:** Wielokulturowość od zawsze była obecna w mojej rodzinie. Matka była Niemką, pochodziła z niemieckiej rodziny tkaczy, która osiedliła się w Bielsku-Białej. Moja babcia z trudem mówiła po polsku, z kolei mama, ponieważ chodziła do polskiej szkoły, to świetnie władała dwoma językami. Moim pierwszym językiem był niemiecki, ale w wieku czterech lat musiałem go „zapomnieć”, ponieważ po wojnie używanie go stało się bardzo niebezpieczne. Później nauczyłem się go po raz drugi. Żona mojego dziadka – Sabina Migdalewicz, prawdopodobnie miała ormiańskie korzenie, ale co interesujące, pochodziła z rodziny nazwiskiem Schulz. Z kolei dziadek nazywał się Bogusz. Forma zapisu musiała zostać zmieniona po wojnie, kiedy niemiecką końcówkę „sch” zastąpiono polskim „sz”. Moja mama z Hildegardy musiała zmienić imię na Helena. Na szczęście ja pozostałem Ernestem. . .

Ruchy ludności po zawierusze wojennej były niezwykle intensywne. Przykładem tego jest historia mojej żony, która urodziła się w Wilnie, skąd uciekła pierwszym transportem wraz z rodziną, jadąc w nieznaną; wiedzieli tylko, że pociąg jedzie do Polski. Przez Toruń dotarli aż do Gdańska, gdzie osiedli.

### **Jak narodził się Pański związek z Wrocławiem? Planował Pan dłuższą relację czy zaledwie przełotny romans, który – jak się okazało – trwa do tej pory?**

Mój przyjaciel, z którym kończyłem szkołę średnią, wybierał się na studia architektoniczne do Wrocławia i namówił mnie, abym spróbował zdawać wraz z nim. Moje pierwsze wspomnienia związane z Wrocławiem wiążą się z chorobą, którą przebyłem jako dziesięcioletni chłopak. Zachorowałem na zapalenie płuc i efektem tego była konieczność pobytu

w prewentorium w Trzebnicy, dokąd jechałem właśnie przez Wrocław. Pamiętam to do dziś, ponieważ było to nieodparte wrażenie u dziesięcioletka, kiedy szedłem ulicą przypominającą wąską ścieżkę, a z obu stron leżały potężne zwały gruzów. Dziś ciężko sobie coś takiego wyobrazić.

Wrocław odkrywałem stopniowo. Do trzeciego roku studiów nawet przez moment nie pomyślałem, że osiedlę się tu na stałe. Wiele kwestii i historii wpłynęło na to, że stałem się wrocławianinem z wyboru, czego nie żałuję.

### **Czy jest inne miasto poza Wrocławiem, w którym czuje się Pan jak w domu?**

Innym miastem, do którego często wracam, przynajmniej raz lub dwa razy w roku, jest Berlin. Pokłósiem tego są moje książki, które często powstawały w znakomitych berlińskich bibliotekach. Nie rzadko mogłem liczyć na wsparcie tak wspaniałej instytucji jaką jest *Deutsche Archäologische Institut*. Dzięki temu mogłem przebywać w Berlinie nie ponosząc kosztów związanych z pobytem za granicą, a jednocześnie zaznajomić się z najnowszą literaturą obcojęzyczną. Oczywiście dla współczesnego czytelnika jest to przedziwne, ponieważ dziś wystarczy tylko kliknąć, aby dotrzeć do najnowszych pozycji w sieci.

Podobieństwo, jak i związek Berlina z Wrocławiem, jest łatwo dostrzegalny. Większa część wrocławskiej architektury powstawała właśnie pod wpływem architektów, którzy albo pracowali zarówno w Berlinie i Wrocławiu, albo tych, którzy kształcili się w Berlinie i wracali do Wrocławia.

### **Jak przebiegała Pańska kariera zawodowa, jako naukowiec i architektka?**

Pierwsze etapy mojej pracy były związane ściśle z archeologią i to zaważyło na moim losie. Spotkałem dzięki temu moją przyszłą żonę Małgorzatę, która jest archeologiem i historykiem sztuki, a także jej fantastyczną rodzinę artystów.

Początek kariery zawodowej związany był z pracą przy gigantycznych wykopaliskach archeologicznych. . . Bardzo mile wspominam tamten okres. W tym samym czasie z Andrzejem Wojciechowskim i Zbigniewem Makarewiczem braliśmy udział w licznych konkursach artystycznych.

### **Czy któryś z konkursów szczególnie zapisał się w Pana pamięci?**

Taki, który wrył mi się w pamięć, zapisany został w annałach Wrocławia jako konkurs na „Pomnik powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy”. W 1966 roku wraz z Andrzejem Wojciechowskim uzyskaliśmy pierwsze wyróżnienie jako wrocławska ekipa. Nasz pomysł był zupełnie obłądny. W miejscu, gdzie obecnie stoi budynek Biblioteki Uniwersyteckiej przy ulicy Juliot-Curie, ten betonowy kłoc obłożony granitem w stylu III Rzeszy (ale na szczęście bez nazistowskiej gapy nad frontonem), stworzyliśmy amfiteatr schodzący do wody. W środku, tak jak to uczynił Chrobry, wbiliśmy trzy potężne granitowe słupy, opatrzone reliefami. Pomysł ten uzyskał naprawdę duży poklask. Niestety nie doczekał się realizacji. Fundacyjny kamień spoczywający na przyczółku mostu, stał się właściwie kamieniem nagrobnym całości projektu. . . Drugi konkurs, w którym brałem udział w latach 60., tym razem ze Zbigniewem Makarewiczem, także był znamienitym przedsięwzięciem. Mam na myśli konkurs na Muzeum Pierwszych Piastów w Gnieźnie. Zdecydowaliśmy się połączyć architekturę z postaciami owych wielkich, pierwszych władców. Czy oni byli wielcy, to można dyskutować. . . Chociaż osiągnęliśmy wysoką punktację, to nasz projekt nie wygrał. Byłem odpowiedzialny za część architektoniczną owego założenia i do dzisiaj bym się go nie powstydził. Sądzę, że nawet współcześnie byłaby to rewelacja, gdyby to rzeczywiście zrealizowano. W tamtym czasie byłem trochę zwariowany. . . Zbyszek oczywiście był nie mniej interesującym twórcą, ponieważ stworzył dwie wersje owych figur. Pierwsza, wzorem dawnych herosów antycznych – przedstawiała nagich, muskularnych mężczyzn, bez żadnej osłony; naszej intencji dopiero co wyszli z łaźni. Druga wersja była jeszcze ciekawsza, ponieważ postanowiliśmy zaryzykować i puścić wodzę fantazji. Źródłem inspiracji stała się rzeźba afrykańska – mocna, pełna rytmów, odbiegająca od antropomorfizmu. Można było się jedynie domyślać, że te pionowe formy, które stworzyliśmy to postaci. Mieliśmy ogromną satysfakcję tworząc ten projekt.

### **Co lub kto w sposób szczególny wpłynął na Pański rozwój, ukształtował Pana postawę wobec sztuki i architektury?**

Moja postawa historyka w czasach studenckich ewoluowała i w rezultacie zająłem się współczesnością. Zafrapowała mnie w szczególności estetyka, pod wpływem wyjątkowej osoby, profesor Jadwigi Sławińskiej, absolwentki filozofii i architektury. Innym bodźcem był coraz popularniejszy we Wrocławiu modernizm. Opracowałem pierwszą pracę na temat wielkich osiągnięć Maxa Berga i Hansa Poleziga w języku polskim. Oczywiście była to interpretacja nie w duchu narodowym, ile raczej próba zaakcentowania ich wkładu w architekturę wolną od wszelkich historycznych naleciałości, co ostatecznie nastąpiło w okresie międzywojennym. Do pewnego momentu to właśnie była moja pasja. W latach 80. profesor Jerzy Rozpędowski, mój mistrz, powiedział nieoczekiwanie: „panie doktorze, wyjeżdżam do Egiptu na rok, a pan przejmuje moje wykłady z architektury antycznej”. No i stało się. Powróciłem do antyku i to na stałe, ponieważ do dziś zajmuję się tym tematem.

### **Czy jako archeolog i architekt widzi Pan jakies powiązania między tymi dziedzinami?**

Konserwator zabytków działa interwencyjnie, podobnie jak archeolog. Kiedy robotnicy kopią dziurę pod nowy kanał bądź fundamenty, wtedy archeolog może natrafić na wiele interesujących rzeczy. Z reguły są to działania ratownicze, które pozwalają wzbogacić stan wiedzy naukowej. Tak samo w odniesieniu do architektury, walczyliśmy o to, co w danym momencie jest zagrożone. Niestety nie stać nas na utrzymanie wszystkiego w takim stanie, jak byśmy chcieli. Kolejną komplikacją są zmieniające się przepisy, co pokazuje przykład słynnego Auditorium Instytutu Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego projektu Krystyny i Mariana Barskich przy ulicy Juliot-Curie. W budynku dostrzeżono problemy komunikacyjne i funkcjonalne, ponieważ od czasu jego powstania zmieniły się normy oraz związane z nimi oczekiwania i potrzeby.

### **Jak zaczęła się pańska współpraca z awangardowymi artystami Wrocławia, takimi jak np. Zbigniew Makarewicz? W jaki sposób znalazł się Pan w tym niezwykle interesującym towarzystwie?**

Po zakończeniu studiów byłem zorientowany przede wszystkim na historię architektury, ale jednocześnie los połączył mnie z Andrzejem Wojciechowskim, absolwentem rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu<sup>1</sup>. Razem zaczynaliśmy na architekturze, ale po trzecim roku Andrzej

<sup>1</sup> Stępak (2012). Zob. też artykuł D. Grubba-Thiede w niniejszym tomie.

zmienił kierunek i zdecydował się studiować rzeźbę. Jeszcze wtedy miał kontakt ze słynnym Xawerym Dunikowskim. Przez Andrzeja poznałem Zbyszka Makarewicza.

Do grupy artystów dołączyłem poprzez kontakty osobiste, ponieważ większą część czasu rzeczywiście spędzałem na uczelni – byłem już wtedy asystentem. Nie przeceniam swojego wkładu w te wspólne projekty. Sądzę, że więcej inspiracji płynęło zarówno ze strony Andrzeja Wojciechowskiego, jak i Zbyszka Makarewicza. Żałuję bardzo, że fantastyczna rzeźba Makarewicza, tzw. *Nauczyciel*, nie znajduje się w serii rzeźb, które są eksponowane w Pawilonie Czterech Kopuł.

### **Proszę mi powiedzieć, jak wyglądała Pana współpraca z wrocławskimi awangardystami?**

Opowiem może, jak w praktyce wyglądała praca nad wspólnymi pomysłami. Zaczynało się od tego że siadaliśmy i rozmawialiśmy. Trudno mi teraz powiedzieć, co było inspiracją do tych działań, a co było rozwinięciem tej inspiracji czy dalszą modyfikacją. Pół wieku minęło i to jest naprawdę rzecz przejmująca, ponieważ większa część tych osób nie dożyła realizacji własnych pomysłów. Jak wspominałem, więcej korzystałem z doświadczeń Andrzeja Wojciechowskiego czy Zbyszka Makarewicza, niż oni z moich. Wszelkie materiały z tamtych lat skrzętnie gromadził Zbyszek w jego pracowni przy ulicy Kościuszki, tzw. CBA (Centrum Badań Artystycznych). Byłem tam kilka razy i widziałem tę olbrzymią ilość rozmaitych artefaktów i dokumentów, wśród których można rzeczywiście prowadzić długie wykopaliska. Dotyczy to zresztą większości pracowni profesorów na emeryturze. A skoro o tym mowa, za pani plecami znajduje się mój księgozbiór, który przeniosłem do uczelnianego gabinetu. Chciałbym to pozostawić tym, w których być może obudzi się zainteresowanie tymi pracami.

### **Kim dla pana są artyści? Czy postrzega Pan samego siebie jako jednego z nich?**

U artystów chodzi o to, że każdy chce się jakoś wyróżnić – to oczywiste. Żyjemy współcześnie w dziwnym świecie merkantylizacji. Z jednej strony chcemy się koniecznie czymś wykazać, a z drugiej strony tworzymy pewne trwale z nami związane manery, a mówiąc wprost, stajemy się ich więźniami. Jest to fenomen związany oczywiście z komercją – musimy być rozpoznawalni, oryginalni, jednocześnie nie zmieniając manier, ponieważ wtedy okaże się, że jesteśmy nieszczerzy, bądź marka naszego towaru nie jest pewna. Przykładem jest dla mnie Henry Moore, który był niewolnikiem swojej manieri – owych wspaniałych dziur, które doceniam, ale w pewnym

momencie zastanawiam się nad tym, czy on mógł od tego odejść.

### **W 1968 roku wraz z wrocławskimi artystami uczestniczył Pan w happeningu w Muzeum Architektury, noszącym nazwę *Ciągłe spadanie*. Jak wspomina Pan to wydarzenie?**

Był to w moim życiu epizod niezwykle ciekawy, happening ze Zbigniewem Makarewiczem i Wiesławem Rembienińskim, inspirowany utworem Tadeusza Różewicza o tym samym tytule. Doskonale pamiętam ten potworny łomot, setki przedmiotów, setki pustych pudeł po taśmie filmowej, użyczonych przez Wytwórnę Filmów Fabularnych. Instalacje tworzyły przedmioty spiętrzone w konstrukcję wypełniającą całą wielką salę romańską Muzeum Architektury, którym towarzyszyły efekty świetlne i dźwiękowe. I tak jak kostki domino w pewnym momencie zaczęły one spadać (odnosząc się do wiersza Różewicza), głośno łomocząc, po genialnym przemówieniu Makarewicza, który ma aktorskie predyspozycje. Później wybuchła ożywiona dyskusja i jest to moim zdaniem ciekawy materiał badawczy.

### **Bardzo głośną realizacją autorstwa Pana oraz pana Zbigniewa Makarewicza była praca nosząca nazwę *Archeologia. Festung Breslau*. Jak narodził się pomysł na stworzenie tego rodzaju projektu?**

W tym czasie, kiedy Zbysiu Makarewicz, ze swoją kochaną żoną, świętej pamięci Barbarą Kozłowską brał udział w festiwalu sztuki awangardy – Sympozjum Wrocław '70, byłem pod wpływem inspiracji płynących z archeologii. Od razu powiem, że mój wkład w ten projekt był niewielki. Temat pracy dotyczył w zasadzie czegoś, co oczywiście mogło spowodować lawinę zastrzeżeń, a nawet oskarżeń. Na szczęście artystom wiele uchodzi płazem. Zbyszek zaproponował stworzenie wejścia to potężnego szybu, wykopu archeologicznego, który miał na celu pokazać nawarstwienia, sięgające do początków Wrocławia. Sięgnęliśmy do mitu, a temat potraktowaliśmy metaforycznie, ponieważ gdybyśmy rzeczywiście chcieli przedstawić całą historię Wrocławia, nie wybralibyśmy uspiska powstałego po II wojnie światowej na ulicy Ślężnej, dzisiejszym wzgórzu Andersa. Żywię jednak przekonanie, że gdyby eksplorować wzgórze metodą archeologiczną, powstałaby interesująca księga historii.

### **Jeszcze w czasach, kiedy był Pan studentem wydziału architektury zorganizowano we Wrocławiu dwie edycje *Międzynarodowej Wystawy***

### **Architektury Intencjonalnej Terra. Jak wspomina Pan te wydarzenia?**

To były niezwykle ciekawe wydarzenia. Są one dziś odnotowane jedynie w skromnych katalogach. Takim *spiritus movens* tych wystaw był świętej pamięci Stefan Müller, urodzony jeszcze we Lwowie. Jego spuścizna i zapiski zostały zachowane oraz przekazane do Muzeum Architektury we Wrocławiu. Bardzo żałuję, że idea organizowania takich wydarzeń dziś już całkowicie zamarła. Miała na pewno pewien specyficzny bodziec, który obecnie nie istnieje, to znaczy, rzeczą niezwykle inspirującą była wówczas egzotyka świata za żelazną kurtyną – był to dla nas świat zupełnej wolności. Z drugiej strony, dla osób tworzących za ową kurtyną, nasz świat był o tyle frapujący, iż mimo pewnych rygorów i nacisków, dzieła, które powstawały w tamtym czasie w Polsce, były na swój sposób interesujące. Mimo tych siemieżnych uwarunkowań nasi architekci byli otwarci na rozmaite pomysły. W idei TERRA chodziło w dużej mierze o zupełnie niesamowite pomysły rodem z *science-fiction*, bardziej wizje plastyczne niż przemyślane całościowo koncepcje. Lata 70. były okresem twórczości grupy Archigram, czasem wprowadzenia ruchu *pop* do architektury. Inspirowano się także sztuką ziemi, a także wizjami nadchodzącej przyszłości, niekiedy w sposób negatywny. Taką wizję stworzył mój profesor, Andrzej Frydecki – koryfeusz niezwykle ciekawej architektury, tworzący jeszcze w socrealizmie. Wyobrażał sobie, że ludzkość czeka skafandryzacja, której efektem byłoby tworzenie otulin, które nas uchronią przed szkodliwym wpływem środowiska<sup>2</sup>. Oczywiście architekci są raczej profetycznie nastawionymi ludźmi, przy czym bardziej wieszczą apokalipsę niż elizjum, raj.

### **Mówiąc o późniejszych drogach kształtowania architektury, chciałabym dowiedzieć się jaki jest Pana stosunek do strategii odbudowy Wrocławia? Czy zgadza się Pan z przyjętą formą? Czy są jakieś kwestie, którym zdecydowanie Pan się sprzeciwia?**

Do lat 70. z wrocławską architekturą postępowano dość bezceremonialnie i fasady wielu budynków świadczą o tym do dziś. Mam na myśli fakt, że młotek murarski dominował nad świadomością wartości, np. dekoracji secesyjnych, które były właściwie powtarzalne, wzorowane na bardzo modnych wzorach, obecnych w ówczesnych czasopiśmie. Być może właśnie o to chodzi, ponieważ tak działa mechanizm

ekonomiczny: im mniej mamy pewnego produktu, tym wyżej cenimy te, które pozostają. Słynne *Księgi Sybillijskie* i historia podbijania ich ceny są tego doskonałym przykładem. W latach 70. obudziła się świadomość, że warto chronić ponemiecką spuściznę, między innymi poprzez rekonstrukcje napisów, szyldów, które zaraz po wojnie były niszczone z powodu niechęci do społeczeństwa, jak i języka niemieckiego. Agnieszka Zabłocka-Kos, profesor w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego i koryfeusz ochrony modernistycznej architektury po II wojnie światowej, a dawniej moja doktorantka, zapowiedziała na łamach Gazety Wyborczej, że postara się o stworzenie listy obiektów po 1945, które należałoby chronić. Do dziś takiej listy nie ma, ponieważ nie sposób ją stworzyć.

### **Czy Pana zdaniem budynek *Solpolu* autorstwa Wojciecha Jarząbka na ulicy Świdnickiej, swoista ikona ingerencji postmodernistycznej architektury w zabytkową tkankę miejską, powinien zostać zburzony?**

Często trudno jest jednoznacznie wypowiedzieć się na temat architektury. Takim przykładem może być właśnie słynna „anty-architektura”, bo tak ją nazwę, czyli twórczość Wojciecha Jarząbka, którego bardzo cenię. Właśnie na *Solpolu* skupiły się rozmaite głosy – pozytywne i negatywne. Kiedy jakiś czas temu, przechodząc obok *Solpolu*, spotkałem wybitnego architekta, jednego z twórców zabudowy Nowego Targu – profesora Ryszarda Natusiewicza, powiedział: „Jak to wygląda? Przecież to jest obok wspaniałej świątyni gotyckiej. To wygląda jak – za przeproszeniem czytelników – dupa zza krzaka!”. Czasami architekci mają niewyparzony język. Ja broniłem tego obiektu, aby zachować go jako dokument historyczny przemian architektury, który wyraźnie mówi, że wchodzimy w nową epokę. Budowle takie jak *Solpol* są znamionami nowego ducha, kiedy architektura przestaje być rzeczą poważną, staje się niejako żartem, formą jarmarcznią. I to rzeczywiście należy zachować jako dokument.

### **Jak ocenia Pan współczesny architektoniczny rozwój Wrocławia?**

Nie wierzę za bardzo w postęp, to są znikome kroki. Nie wierzę także w fantasmagoryczne koncepcje rozwoju kultury. Samo słowo rozwój budzi we mnie zastrzeżenia, ponieważ jest to pojęcie nadużywane, głównie przez polityków. Ten temat jest swego rodzaju grą pomiędzy, z jednej strony z osobami, które chcą uzyskać maksimum efektów społecznych i uważają za konieczne, aby społeczeństwo rozwijało się harmonijnie,

<sup>2</sup> Prętczyński (2005: 50–55).

było stabilne, a ludzie byli szczęśliwi a, z drugiej strony – z dra-  
pieżnymi, nazwijmy ich kapitalistami, którzy nie bojąc się ostrej  
konkurencji, chcą nie tylko uszczęśliwiać ludzi, ale czerpać  
z tego zyski. I jak to wygląda później? Oczywiście zastosowa-  
łem tu uproszczenie, jakie stosuje się w świecie akademickim  
w dyskusji, aby pobudzić do prób analizy i refleksji krytycznej.  
A zatem, czy rzeczywiście to co oglądamy jest planowanym  
rozwojem, czy też serią interwencji, związanych z wyborami  
inwestorów? Przykładem może być *WuWa 2*, gdzie działkę  
budowlaną deweloper wykorzystał w sposób maksymalny.  
Istnieją tam silne relacje pomiędzy budynkami, które wyraźnie  
pokazują, że powierzchnia niezabudowanej jest za mało. Taka  
nadmierna eksploatacja zaczęła się oczywiście już w okresie  
tak zwanego socjalizmu, w PRL-u, kiedy wbrew ideom Maxa  
Berga w lukę, która miała być zielenią – pasem izolacyjnym  
Biskupina i Sępolna oddzielającym te dzielnice od reszty mia-  
sta – wtłoczono gigantyczne akademiki dla studentów, które  
i tak są niewystarczające w stosunku do potrzeb tysięcy ludzi.  
Nie wierzę w ideę planowanego rozwoju, a samą instytucję  
katedry urbanistyki nazywam właściwie katedrą historii urba-  
nistyki, ponieważ fakty rejestrujemy już po ich zaistnieniu,  
nie mając żadnego wpływu na to, jaki będzie końcowy efekt.  
Przykładem może być słynny hotel Gołębiowski w Karpaczu.  
Na radzie konserwatorskiej powiedziałem od razu: „my nie  
wygramy tej gry, ponieważ mieszkańcy, którzy za pośred-  
nictwem rady miejskiej wypowiedzą swoją wolę, będą za  
tą realizacją, gdyż przyczyni się do stworzenia miejsc pracy.  
Możemy jedynie zaproponować, aby całe to gmaszysko wyło-  
żyć lustrami (i wtedy przestanie istnieć), ewentualnie opatrzeć  
malowidłami maskującymi”. Żyjemy w dziwnych czasach, to  
fakt, jednak sami tego chcieliśmy i nie ma właściwie od tego  
odwrotu. Zasiadam w Radzie Konserwatorskiej, do której po-  
wołano przedstawicieli rozmaitych fundacji i stowarzyszeń,  
między innymi Stowarzyszenie Architektów Polskich, które  
reprezentuję. Niestety rzadko jesteśmy pytani przez urzęd-  
ników i wóldarzy miasta o to, jak powinna wyglądać droga  
jego architektonicznego rozwoju.

To, co dzieje się we współczesnej architekturze jest ro-  
dzajem swoistego eklektyzmu, czyli łączenia różnych stylów.  
Celem jest zadowolenie klienta, pragnącego za wszelką cenę  
oryginalnej formy. Nasza epoka jest epoką architektury, która  
nie chce być architekturą. Istotnym czynnikiem architektury  
jest trwałość, na co wszyscy się powołują, a właściwie moż-  
na powiedzieć, że czynnik trwałości pozostaje w sprzeczności  
z gwałtownością przemian w naszej kulturze i cywilizacji. To

widać po adaptacji rozmaitych dzieł już po wojnie, bądź ich  
wyburzaniu. Budowle, które nie spełniają pewnych wymo-  
gów, po prostu należy usunąć.

**Jedna z pana książek poświęcona jest ogrom-  
nym rzeźbom figuralnym. Wśród nich odnaleźć  
można liczne wrocławskie pomniki. Jakie jest  
Pańskie zdanie na temat tego rodzaju działań  
twórczych w naszym mieście?**

Negatywne przykłady działań twórczych we Wrocławiu  
można niestety mnożyć. Jednym z nich, budzącym mie-  
szone uczucia, był sposób ekspozycji czterech wspaniałych  
rzeźb, autorstwa Xawerego Dunikowskiego, koło Pawilonu  
Czterech Kopuł. Wielokrotnie mówiłem swoim studentom,  
iż Dunikowski, chcąc odejść od klasycznych kanonów, sięgnął  
do starożytnego Orientu. Są to właściwie zgeometryzowane  
transpozycje postaci kroczących, inspirowane reliefami orien-  
talnych pałaców, uproszczone i mocne w wyrazie, tak jak to  
Dunikowski lubił. Kiedyś, ustawione przed głównym porty-  
kiem kolumnowym od strony Iglicy, zakłócały jego widok,  
mogący być symbolem nawiązania w pruskiej architekturze  
do form greckich.

Zupełnie także nie rozumiem tych, którzy tworzą pomniki  
takie jak rzeźba Bolesława Chrobrego przed fosą miejską. Jest  
to nieudolne powiększenie posązka Karola Wielkiego, co jest  
świadectwem ogromnego braku odwagi autora. Rozumiem,  
że ktoś musiał dać upust swoim narodowym ambicjom, ale  
mój bunt przeciwko stereotypom jest większy właśnie dlate-  
go, że pomnik ten jest tak idealizowany. Książka, o której pani  
wspomniała to pozycja poświęcona kolosom, czyli wielkim  
rzeźbom figuralnym od starożytności po współczesność,  
w której dokonałem osobistej interpretacji oraz rysunkowej  
analizy obiektów. Ich znakomita część albo nie istnieje, albo  
została całkowicie zmieniona, dlatego należałoby jedynie  
dokonać rekonstrukcji, co właściwie uczyniłem. Komputerowo  
można by to było zrobić znacznie szybciej, ja jednak zrobiłem  
to staromodnie, rysując własną ręką.

**Praca habilitacyjna Pana Profesora dotyczyła  
tematu domów własnych architektów. Czy Pana  
zdaniem te utopie architektoniczne, po które się-  
gali lub sięgają architekci są związane z utopiami  
politycznymi i społecznymi?**

Często możemy się tego tylko domyślać. Z jednej strony  
obserwujemy całość architektury jako zespół cech zarówno  
formalnych, jak i idei, które się za nimi kryją. Możemy tutaj  
powiedzieć chociażby o funkcjonalizmie i jego programie

nowego społeczeństwa, opartego na racjonalnym podejściu do całości życia społecznego, na ideałach demokracji i równości. Stąd wzięto się, być może nudne dla nas, powtarzanie pewnych form architektonicznych. Czy w branży tworzenia domów mieszkalnych trzeba walczyć o konsumenta, skoro właściwie może być to rodzaj mieszkania – formy przejściowej? Przecież dzisiejsza sytuacja ekonomiczna zmusza ludzi do częstszej zmiany miejsca zamieszkania! Przejawem tego była koncepcja osiedla *WuWa* powstałego w 1929 roku, a w szczególności dom nr 31, czyli hotel projektu Hansa Scharouna, przeznaczony dla osób samotnych i bezdzietnych małżeństw. Jest to miejsce dla tych, którzy są współczesnymi nomadami, oni wędrują – oczywiście nie z wielbłądami, jak Beduini – wolni synowie pustyni, ale po prostu jako ludzie wolni ekonomicznie – krążąc po całym świecie. Podobnie myśleli awangardysty rosyjscy, tworząc słynne „domy komuny”, jak i twórcy sieci hoteli takich jak Hilton, którego oddziały powstają na całym świecie: w Hong Kongu, na Polinezji czy w Afryce. Wszędzie mamy ten sam luksus i standardowe warunki. „Komuny” radzieckie można sobie wyobrazić, zwiedzając np. Narkomfin (1928–1930) projektu Mojsieja Ginzburga. Często staram się odtworzyć sposób myślenia architektów, a ich domy własne były tego wyrazistą realizacją. Czy udało mi się to dobrze przekazać? Nie wiem.

**Jak wygląda sytuacja z Pańskim mieszkaniem/ domem. Czy architektoniczny wkład z Pana strony w to lokum jest duży?**

Żaden. Jediną moją realizacją był domek dla krasnoludków i karmnik dla ptaków, który zresztą wzbudzał ogromne zainteresowanie swoją ulotną formą. Niestety korniki pożarły słup, na którym się znajdował.

**W Pańskim biogramie na jednej ze stron internetowych odnalazłam informację, że hobbistycznie zajmuje się Pan malarstwem. Skąd wzięło się w Panu tego rodzaju zainteresowanie?**

Już od dziecka chciałem być malarzem – to było moje wielkie marzenie. Zdecydowałem nawet, zdając na studia na Politechnikę Wrocławską, aplikować także na Akademię Sztuk Pięknych. Na ASP się nie dostałem, czego jednak zupełnie nie żałuję, tym bardziej, że później samodzielnie pogłębiłem moje umiejętności, szczególnie te związane z grafiką. Miałem kontakt z warsztatem graficznym mojego teścia. Tam wrosłem w artystyczne środowisko rodziny mojej żony, bardzo mnie to pochłonęło. Uprawiałem głównie mniejsze formy graficzne, szczególnie linoryt, jedną z najprostszych technik. Sięgałem

również po malarstwo. Wyjeżdżaliśmy na plenery z różnymi osobami, co było bardzo miłym doświadczeniem, ponieważ tego rodzaju wyjazdy oprócz aspektu artystycznego posiadają wartość towarzyską.

**Po jakie tematy sięga Pan w swojej twórczości malarskiej czy też graficznej?**

Moimi tematami są aktualne problemy polityczne. Jako historyk staram się również odpowiedzieć na pytanie, które drąży wielu ludzi: jaka będzie przyszłość? I widzę ją niestety niezbyt wesołą.

**Czy jest we Wrocławiu dzieło architektury, które pokazuje Pan Profesor swoim studentom jako przykład tego, jak nie należy projektować i budować?**

Tak. To co boleśnie mnie dotknęło jako architekta, to sposób w jaki zostało zadaszone atrium Pawilonu Czterech Kopuł. Kiedy poszedłem tam po raz pierwszy, po prostu się załamalem. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego zostało to zrobione w taki, a nie inny sposób. Umieszczono tam kupę żelastwa, która zaprzecza postępowi technologicznemu. Kto to robił? Dziewiętnastowieczny cieśla? Pierwotnie znajdował się tam akcent łączący wejścia i wspaniałe zespoły zieleni, historyczne ogrody, do których można było powrócić. Dziś z całego kompleksu zachował się zaledwie Ogród Japoński. Sam budynek wzbudza we mnie rozmaite krytyczne uwagi. Dałem temu zresztą wyraz w wyłożonej tam do wpisu książce, gdzie napisałem, że przykrycie tego dziedzińca jest aktem barbarzyńskim i jedyną zaletą tej konstrukcji jest to, iż jest ona możliwa do rozebrania. W chwili kiedy mocniej świeci słońce, cała architektura dziedzińca jest poprzecinana wyraźnym światłocieniem, tworzy się rytm, od którego można zwariować. Oczywiście chylę czoła przed kolekcją, która jest fantastyczna, jednak ten dziedziniec? No nie!

**Który z wrocławskich budynków jest Pana ulubioną budowlą?**

Odpowiedź jest trudna. Proszę wyobrazić sobie, że spośród kilkudziesięciu kandydatek na miss – wspaniałe zbudowanych, niezwykle poruszających się kobiet, należy wybrać tę najpiękniejszą.

Jeżeli chodzi o architekturę, szczególnie preferuję podejścia polemiczne. Bardziej cenię sobie dyskusję i refleksję krytyczną, niż te dzieła, o których z czasem przestaje się mówić. Gdybym miał wskazać takie, które powinny być drogowskazem, wybrałbym modernistyczną aptekę „Pod Murzynem” projektu Adolfa Radinga na Placu Solnym, z żartobliwym

wtrętem. Znajduje się tam bowiem odlew postaci Eugeniusza Get-Stankiewicza, jako Murzyna. Nowoczesny budynek oznaczał odwrócenie się od barokowej przeszłości, która sąsiadowała wówczas z obu stron budynku. Innym dziełem, dość paradoksalnym, o którym należy pamiętać, jest Hala Stulecia, będąca jednocześnie i nowoczesną, i historyzującą, budowlą, co pokazuje, że można łączyć wątki architektoniczne i tworzyć dzieła eklektyczne. Hala Stulecia to paradoksalne połączenie gotyckich form konstrukcji żebrowych z wizją formy doskonałej, czyli kuli. Mówiąc poetycko: z wielu kwiatów na łące można stworzyć bukiet, które przewyższy wszystkie pojedyncze kwiaty.

## Summary

### „Recovered” architecture. Ernest Niemczyk in an interview with Regina Kulig-Posłuszny

Professor Ernest Niemczyk, an architect, a lecturer emeritus of the Wrocław University of Science and Technology talks to Regina Kulig-Posłuszny about his multifaceted relations with Wrocław, the “recovered” city. His story reveals his attitude towards architecture, German legacy and Polish restoration and rebuilding. Prof. Niemczyk also recalls his childhood in multicultural Cieszyn, his university studies and his relations with the avant-garde artistic milieu, specially vivid in the 70's. One of the major strands of the interview is the Wrocław's contemporary architectural image and its challenges.

## Bibliografia

- Prętczyński 2005 = Zenon Prętczyński, *Wspomnienia o profesorach Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej (z lat studiów 1947–1952)*, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 2005: 50–55.
- Stępak 2012 = Marian Stępak, „Andrzej Wojciechowski – artysta, pedagog, terapeuta”, *Acta Universitatis Nicolai Copernici, Pedagogika, Nauki Humanistyczne – Społeczne* 2012, z. 405: 93–105.